Nr. 48. We Lwowie, dnia 1 grudnia 1901. Rok 9

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Emilja Platerówna.



W pałacu zrodzona, ku chatom lgnęła współczuciem, miłością, wiarą — nadzieją!

Była piękna, jasnowłosa, tkliwa i mężna — wobec wroga nieugięta i dumna.

Ciało martwiła, aby wielmożyć ducha!

Ojczyzna była jej droższą nad szczęście i życie własne.

Służyła sprawie wolności, jako rycerz, na krwawem polu bitew pod Przystowianami, Wilnem, Szawlami.

A gdy szczęk oręży zwycięzkich, — gdy huk dział przycichły, nie poszła na obczyznę. Została tam, gdzie był jej skarb i serce: w Ojczyźnie została...

Umarła w wiośnie życia...

Zabiła ją wieść o upadku walki o wolność Ojczyzny...

Męczeńska ziemia rodzinna nie ma prawa uczcić jej prochów pomnikiem — ale nosi imię bohaterki w sercu — ale ustami wieszcza, co nazywał się miljon, złożyła hołd jej pamięci...

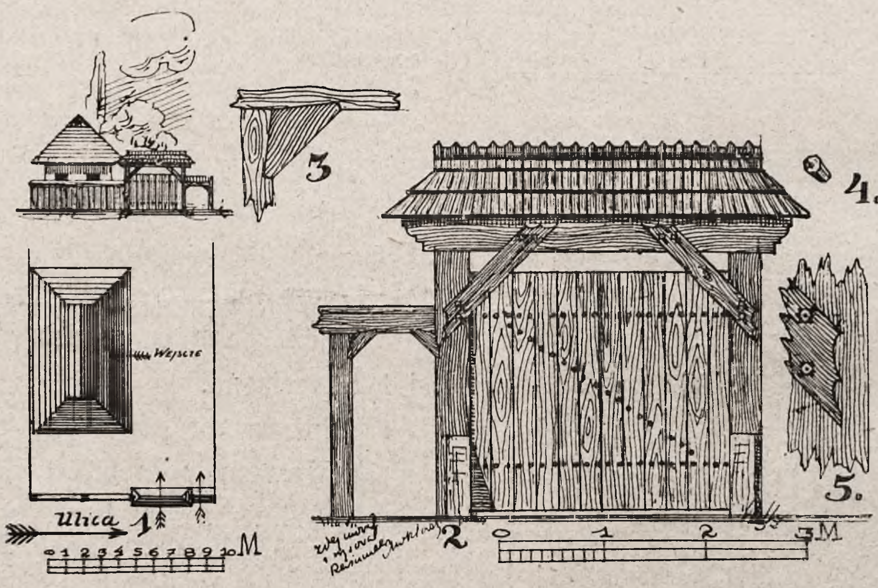
M. W.



Zakopane we Lwowie.

Przyczynek do polemiki o sztukę polską.

Twierdzenie że budownictwo drewniane zachowane na Podhalu, jest tylko częścią stylu ogólno polskiego w drzewie, zyskuje z każdym dniem prawie na wadze. Dziś wiemy już że Śląsk górny, Pomorze, Prusy wschodnie, księstwo Łowickie, Mazowsze, Litwa, budownictwo podcieniowe a nawet cerkiewne zachodniej połaci Rusi czerwonej, należy ująć w jeden węzeł stylowy. — Niepowetowana tylko szkoda, którą dziś jak najspieszniej naprawić należy, stała się przez to, że nim społeczeństwo rozejrzawszy się dokładniej, obaczyło te dziś wzgardzone drewniane również jest z boku, jak u chaty wiejskiej. Właściwy front do ulicy, stanowią wrota szerokie i furta. Byłoby więc zupełnie po „wiejsku", gdyby nie pewnego rodzaju zbytek rozsiadły na tych wrotach, ujawniający się w całym szeregu szczegółów. Przedmieszczanin lwowski, majster rzeźnicki bardzo często, zmieniał od czasu do czasu mieszkanie. Budynek drewniany przekształcał się na murowany, ale ozdobna brama pozostała jako świadek dawnych lepszych dla drzewa w budownictwie polskiem czasów. Otóż przy samej prawie rogatce Łyczakowskiej, po lewej ręce idąc



Wizerunek I.

1. Rys poziomy i widok zagrody przedmieszczańskiej.
2. Widok bramy i furty do zagrody wiodącej.
3. Szczegół połączenia zastrzału ze słupem.
4. Widok kołka w ośmiobok ciosanego.

wątki, większa ich część padła pastwą ognia lub rozbiórki. Ztąd jesteśmy przyzwyczajeni przeoczać resztki budownictwa drewnianego, nawet tam, gdzie ludzi inteligentnych i sztuką się zajmujących jest więcej. — Tak sterczą resztki „zakopiańskiego" stylu we Lwowie, które mało kto zauważył a nikt ich jeszcze ani zdjął ani o nich pisał. Na słynnem przedmieściu Łyczakowskiem, stolicy dawnych „łyków", zmienia się zupełnie typ miejskiego budownictwa — na półwiejską zagrodę.

Dom nie staje już twarzą do ulicy, (wiz. I. fig. 1) ale odwraca się do niej węższem czołem, jak to chaty w całej Polsce na wsiach czynić zwykły. Dach gontami kryty, ścięty jest nieco u szczytu tam gdzie miejsce na dymnik się zostawia. Wejście od strony miasta, zostały się jeszcze cztery takie wrota, które niniejszem w rysunku i w opisie podaję.

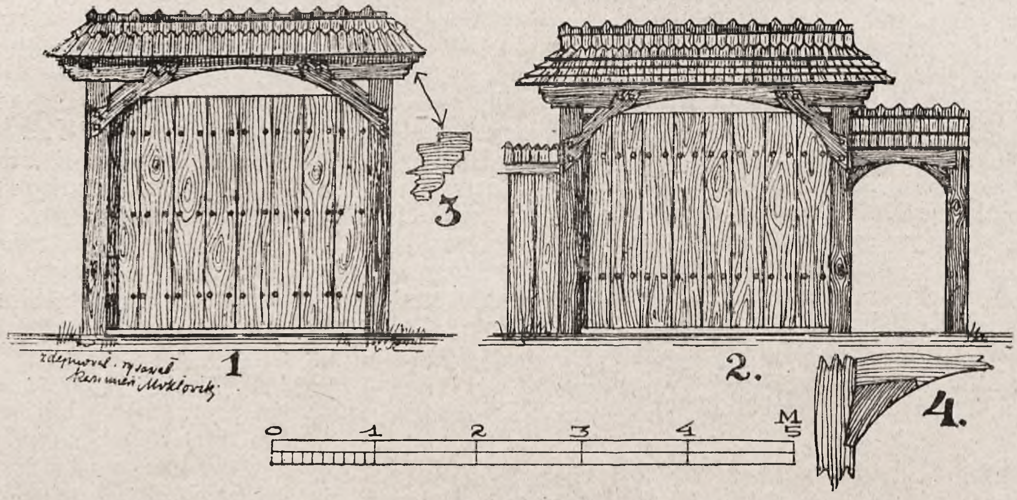
Wszystkie są z dębowego, zdrowego drzewa, bardzo starannie obrobionego, i wszystkie pokryte daszkiem gontowym, a każda z nich jest w szczegółach odmienna.

Najbliższy miasta zabytek z pod Nr. 113 — składa się z bramy i furty. Na dwóch słupach ciosanych spoczywa płatew, po obu końcach profilowana. Słupy z płatwą łączą zastrzały, w tym wypadku zupełnie równe. Jedynie końce zastrzałów są wycięte starannie w dwa pięknie zarysowane ćwierćłucza (Wiz. I. fig. 5). Same zastrzały przytwierdzone są zaś **kołkami** (wizerunek I. fig. 4), tak do słupa jakoteż do płatwy.

Kołki te widocznie są użyte jako motyw zdobniczy, bo przecież nawet w 18-stem stuleciu, do którego po profilach sądząc, bramki te odnieść należy, można było w mieście już dostać żelaznych gwoździ, któremi takie zastrzały ze słupami spoić można. Dowodem względów zdobniczych, jest troskliwe wykonanie zachowanych kołków, jakoto ścinanie w ośmiobok i wiercenie okrągłych otworów w środku.

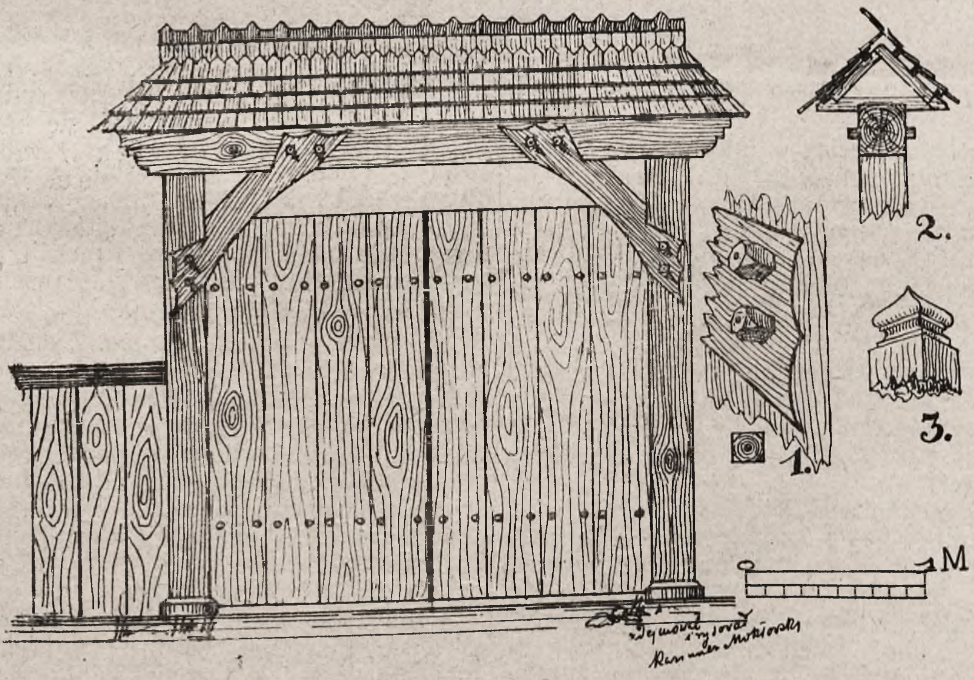
Również u furty przejście od słupka do płatewki, stanowi zastrzałek krótki, szczególnym sposobem wcięty. Sposób ten znany mi jest z jednego kościoła z Prus wschodnich z r. 1517, który Niemcy jako okaz słowiańskiego budownictwa uważają.

Inaczej nieco wyglądają wrota wiodące na podwórze domów Nr. 121 i 141. Kiedy poprzednie wycięcie było połową ośmioboku, to wykrój je-



Wizerunek II.

1. Brama wiodąca na podwórze domu Nr. 141
2. Brama z pod Nr. 121 (własność p. Józefa Kozaczewskiego).
3. Profil płatwy z fig 1.
4. Szczegół z zastrzału u furty.



Wizerunek III.

Wejście na podwórze domu Nr. 143.
1. Szczegół kołków z bramy mniejszej i poprzednich.
2. Przekrój przez środek bramy.
3. Widok głowicy ze słupa u parkanu.

dnej bramy jest łukiem, (wizerunek II. fig. 1), a drugiej elipsą (fig. 2). Również i zastrzały są inaczej uczynione. Na fig. drugiej widzimy też i furtę, wykrojoną łukiem w górze i w ten sposób dostosowaną do okrągłości elipsy jak w poprzednim wypadku (wiz, 1.) do ośmioboku.

Zastrzał przy furcie jest złożony jednak podobnie jak przy wizerunku I-szym.

Ostatnia brama w tym rodzaju we Lwowie, znana dotąd, prowadzi na podwórze domu Markowskiego Nr. 143. Zastrzały i profile na niej są podobne do poprzednich na wizerunku II-gim. Różnicę natomiast stanowi płatwa nie wykrojona u góry. Dachy kryte gontami, dają u szczytu grzebień z gontów naprzemian ostro i płasko się kończących. Pierwsza warstwa gontów również w końce cięta. Naśladownictwo dachów na domach idzie tak daleko, że istnieje nawet ścięcie u policzka lekkie odpowiadające ścięciu dymnikowemu u chat i domów podcieniowych.

Szczególnie interesującem jest ozdabianie kołków, przez ścinanie brzegów kwadratu wystającego i żłobienie równych kółek na środku. Dość częstym ale mimo pięknym kształtem zakończenia, jest głowica słupa u parkanu na wizerunku III. załączona

Wszystkie powyższe szczegóły odpowiadają tak ze składu jakoteż ze zdobnictwa swego, typom zebranym przez Głębockiego z Królestwa, przez Matlakowskiego i Gersona z Podhala, przez p. Udzielę z Krakowskiego, przez Dr. Radzikowskiego w Bytomiu, a stwierdzonym przezemnie w Tyśmienicy pod Stanisławowem a nawet w Gwoździcu pod Kołomyją. Mimo całej swojej prostoty zasługują zupełnie na zdjęcie i na opisanie nie tylko dlatego, że są ostatnim pomnikiem drewnianego niegdyś w całości Lwowa.

Architekt Kazimierz Mokłowski.

Jan Świerk.

Z wojska.

„Duba ne nahnesz — bidy ne prebjesz".

Schylony kornie przed dygnitarzem, stoi, mnąc kapelusz w ręku.

— Czego wy chcecie? czego chcecie? ostrym głosem zniecierpliwienia woła pan inspektor. — ...W przeciągu jednego miesiąca, wpłynęło *370 podań* o posadę przy warstatach kolejowych!.... 370 podań!... i każdy z podających się ma żal, iż posady nie otrzymuje — cóż poradzę? Jednego wolnego miejsca niema, a wy żądacie posady!...

— Pracowałem tu poprzednio, mówi ślusarz nieśmiało. Mam świadectwa najlepsze — nigdy żadnej nagany nie miałem...

— To czemużeś pan nie pilnował chleba, kiedyś go miał?

— Do wojska mię wzięli...

— A! trudno!... nic nie poradzę. Przez te trzy lata, co byłeś pan w wojsku, dość tu ludzi cisnęło się na miejsce — nie poradzę — trudno.

Blady czeladnik wychodzi w pół złamany...

Zdaje mu się, że niesie na plecach potwora, ważącego parę cetnarów, a potwór ten olbrzymiemi łapami zdziera mu z ciała ostatnią myśl nadzieji...

— Nic nie poradzi, nic — to trudno... Wojsko mię wzięło od pracy, od bytu, od chleba zapewnionego, ale teraz wojsko się nie zapyta, gdzie ja pójdę po chleba kawał... Tak, dość się na moje miejsce cisnęło — teraz — dawaj sobie radę, jak chcesz..

Idzie...

Zdaje mu się, że to już wieczór i noc zaraz nadejdzie. Dziwi się, iż mijają go ludzie, którzy się śmieją. Co to? wysypała się młodzież ze szkoły? Południe? On myślał, iż wieczór. Tak długo czekał w kurytarzu, nim się uciszy, nim spytali o co i do kogo. Tak długo stał w przedpokoju, nim go do pana Inspektora wpuścili, iż zdawało się w warstacie, przy pracy niewiem ile byłby przez ten czas zrobił...

Coś mu w oczach ciemno. Z głodu?,.. Ojciec, chciał mu dać choć na śniadanie, ale nie wziął. Biedny ojciec, zarabia dziennie niewiele, czasem dostanie 80—90 ct., czasem 15. Bo to nie zawsze na koleji dostanie się, aby podał gościowi kuferek do wagonu. Młodzi, zwinni, przebiegają, trącą, schwycą i dostają więcej, a stary stoi na boku, a gdy chce brać robotę, to jeszcze nie jeden raz gość burknie:

— Nie udźwigniecie!...

Biedny ojczysko!... Czekał na to, jak syn z wojska przyjdzie, bo juści myślał, będzie lepiej, a tak — jest i gorzej.

— Staszek! woła kolega — cóż ci?... ani nie poznasz?

— Serwus!...

— Wróciłeś z wojska i takiś się zrobił hardy, że ani do kolegów nie zajrzysz... Byłeś tam kapralem, to dobrze, ale dla nas powinieneś być kolegą...

Śmieje się wesoło, mówiąc to do Staszka, zapala papierosa i traktuje kolegę. Ręce jego

osmolone, bluza poplamiona, na twarzy ślady sadzy...

Staszek wziął cygaro, patrzy na kolegę i czuje jakby ogromną tęsknotę za tą bluzą okopconą, za tym fartuchem stłuszczonym...

— Cóż?... nic nie mówisz?

— Bieda!... chodzę za chlebem.

— Nie ty jeden. Wawrzyniec od trzech miesięcy szuka roboty, Karol także bez miejsca. On ma werkführera szwagrem w fabryce Czyslera, a nie może dostać się... Może spytaj u Granda, on zdaje się ma robotę.

W godzinę dostał się Staszek do fabryki Granda...

Pan Dyrektor przeglądnął papiery.

— Czemuż pan nie został przy koleji? Dobrze płacą, stałe zajęcie...

— Wzięli mię do wojska, teraz niema wolnego miejsca.

— U mnie niema roboty. Przyjęto do zamku ofertę niemca, on dostał na trzy lata, ja ośmiu wczoraj musiałem dla braku pracy oddalić...

Wraca do domu, chwiejąc się. Głód go upił, głód mu myśli pomącił, głód mu coś szepce i szepce do ucha tak strasznie, iż zdaje się, serce jego zmieni się w krwi chciwe zwierzę...

— Dlaczegoż ja mam ginąć bez pracy? Dlaczegoż ja mam żebrać o to dobrodziejstwo, iżbym mógł mieć młot w ręce i walić nim ciężko od switu do nocy? Co to jest?... Więc ja tyle lat krwawo przebiedowałem w terminie, na to, aby dostać pracę na chleba kawał, a potem, gdy ją miałem, wydarto mi z ręki — wydarto mi chleb, pożywienie, na to, abym teraz był nędzarzem?

Idzie ku domowi.. w którym ojciec jego kątem stancję odnajmuje. Na noc, ledwie na rozścielonych szmatach, przytuli się pod oknem, a teraz — w dzień nie ma tam kąta i miejsca. Szewc z chłopcami pracuje, dzieci czworo, po cóż tam wejdzie?...

Wraca...

Tu wożą cegły, piasek przesiewają, wapno noszą. Może by on dostał robotę dziennego parobka. Trzeba by się ubrać inaczej, gdyby wszedł w ubraniu miejskiem, wypchnęli by go.

Rozważa — iść czy nie, gdy słyszy:

— Nawet podmajstrzemu dawał Jasiek ryńskiego, coby go przyjął do roboty, ale nie. Luda pełno, a roboty niema.

— A!... pan Stanisław?... woła panienka, śpiesząca do szycia. Kiedy pan wrócił z wojska?

— Dawno... jak się pani ma?...

— Ładnie, nie przyszedł się pan przywitać, trochę z żalem szepce panienka, myślałam, że pan z wojska ten sam wróci, ale widzę, że...

Zaczerwieniła się — urwała — a po chwili dodaje:

— Wam w wojsku zmieniają się serca — prawda?...

— O tak!... całkiem inni ludzie robią się z nas — ja przedtem byłem czeladnikiem, teraz jestem żebrakiem.

— Co pan mówi?... Co się stało?

— Chcę nosić cegły, a i tego nie dadzą, bo nie brakuje rąk — Wie pani co się stało? Za dużo jest rąk w kraju, za dużo ludzi, chcących pracować, a to najgorsze, bo co robić z tymi, których za wielu?... Wszędzie się cisną, dokuczają, proszą, a tu trudno znaleść radę.

Pobiegła, bo śpieszno do roboty...

On stoi, jak przykuty.

Ileż razy mówił sobie: — gdy z wojska wrócę — wtedy jej powiem, że albo ona, albo żadna, wtedy ją wezmę i będzie szczęście — będzie szczęście... Teraz — wita ją zimno, żegna obojętnie... Człowiek bez utrzymania nie może mówić o miłości...

— — — — — — — — — — —

Starego expresa niema już trzy dni na dworcu.

Jedni mówią, że chory, drudzy, że ma syna słabego, do którego chodzi do szpitala co dzień, aby się dowiedzieć, czy żyje..,

— Juści, mówi do kolegów Prakel, kum starego expresa — nijaka to sprawiedliwość na świecie. Narodu co raz więcej, a ani ziemi, ani chleba nie przybywa. Wyuczy człek syna do rzemiosła, a potem jeszcze na niego zarabiać musi. Tak i jemu. Przyszedł syn do domu, a roboty nijakiej nie znalazł...

— To wrócił już z wojska?...

— A wysłużył trzy lata?...

— Tak przyszedł z wojska?

— A przyszedł!... Doktor niby powiedział, że z głodu zachorował...

— Z głodu?... widzicie?... panicz, nawykł do kantyny...

— Kapral...

— Ho! ho!... z wojska przyszedł... nie on jeden, nie on ostatni... To spędzają ich jak psów, porozpędzają jak psy — juści — cisarska służba...

— Jeszcze chleb znajdzie...

— — — — — — — — — — —

W rok potem, z Ameryki przyszedł list do starego expresa od syna, że jako niby robotę ma i zasyła 20 dolarów ojcu, a pyta, czy panna Kasia zdrowa?...

Ale nie było komu listu tego doręczyć, bo expresa pochowali przed miesiącem, a panna Kasia za mąż wyszła, mówiąc do przyjaciółki:

— Całkiem inny przyszedł z wojska — coś mu się w głowie przewróciło — zachciało się świata, Ameryki, zarobku wielkiego — Ja go kochała, ale potem — jak przyszedł z wojska — dziwny był...

Na roratach.

Lud się modli... jak łany zbóż, falą się słania
Przed ołtarzem, na którym siedem gromnic płonie...
Kapłan, wzniósłszy ku górze poświęcone dłonie,
Woła „Rorate coeli", — błaga zmiłowania.

Wzywa „obiecanego" na ziemskie padoły...
Lud się modli... Drżą dzwony, ołtarze, organy,
Drżą drewniane sklepienia i spróchniałe ściany,
Drżą w grobach pod posadzką pradziadów popioły.

Świat drży... bo w tej modlitwie, w tej pieśni z tysiąca
Serc prostych, lecz w miłości ogromnych, wysnuta
Brzmi nowa, niesłyszana w tej świątyni nuta...

Brzmi i leci w obłoki i gwiazdy roztrąca
I ku Bogu samemu strasznym gromem strzela;
Spuść nam na polskie niwy — Zbawiciela!...

Kazimierz Króliński.

23)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Sam nawet „Wieszatiel", niedościgniony, jak powiadają, ideał patrjotów rossyjskich, nie mógł inaczej zagłuszyć w sobie resztek uczuć ludzkich, topionych stale w alkoholu, jak pełnemi dozami araku. To samo czynił poprzednik jego, Nowosilców, w taki sam sposób postępowali: Bajkow, Murawjew-Amurski, Sinielnikow i tylu innych barbarzyńców, tyranów i despotów. Jedni bohaterowie szukali siły moralnej i opory dla swoich czynów w patrjotycznym płynie, zwanym „Piotr pierwyj", inni w szampanie, ale jak jedni, tak i drudzy ginęli moralnie i fizycznie. Taki los spotkał np. Erywańskich, Imerytyńskich, Gurków, Skobielowych etc.

Spaczenie i zwyrodnienie instynktów płciowych jest zwykłym towarzyszem alkoholizmu. Korpus paziów, gdzie się wychowują synowie zdeklarowanych alkoholików, Akademje marynarki, starszyzna floty, emerytowani i rozpróżniaczeni generałowie, są to zbiorniki grzechów nowożytnej Sodomy i Gomory. W miastach stołecznych koncentruje się cynizm i rozpasanie moralne w sferach arystokracji pieniężnej, rodowej i urzędniczej, bo te warstwy społeczne uważać słusznie należy za najbardziej zalkoholizowane.

Do jakich potwornych rozmiarów dochodzi zwyrodnienie instynktów płciowych u alkoholików tego tutaj przedstawiać nie można, ograniczę się więc tylko do przytoczenia przykładów świadczących, że u alkoholików chęć mordu i samowola brutalna stają się namiętnościami bardzo pospolitemi. Pewien alkoholik nałogowy, stale pijany od rana do wieczora, urzędnik górnictwa na Syberji, tytułujący się „Atwodczykiem płaszczadiej", czyli wydzielającym parcele pod kopalnie złota wyrobił w sobie szaloną namiętność do zarzynania zwierząt, wogóle do mordowania wszystkiego, co żyje. Podróżując na statku parowym po Amurze, mieliśmy tę znakomitą osobistość za towarzysza i byliśmy świadkami, jak kupował ten mąż koguty, dla jedynej satysfakcji odcięcia im głowy, poczem rzucał martwe ich ciała do wody. Płacił kucharzowi parostatku za to tylko, że mu ustępował prawa swoje do zarzynania drobiu.

Do jakich wybryków i samowoli karygodnej doprowadzał przodków naszych alkoholizm: na sejmikach, na sejmach, przy „zajazdach", i wogóle w życiu codziennem, prywatnem i publicznem, tego sobie dokładnie przedstawić dziś nie podobna. Ażeby dać jednak możność ocenienia stosunków życiowych ówczesnych, przytoczę tutaj drobną relację, spisaną przez świadka naocznego, a dotyczącą faktów, które miały miejsce w stolicy, pod bokiem króla Stanisława i władz najwyższych krajowych. Relacja rzeczona pozwoli nam ocenić bezmiar nieszczęścia, w jaki wtłoczyła nas namiętność przodków naszych do trunków wyskokowych. Dzisiaj jest jeszcze gorzej, bo gdy dawniej zalkoholizowaną była tylko warstwa uprzywilejowana obecnie zaś alkoholizuje się i lud cały.

„Relacja o poiedynku pana podstolego koronnego z Imci Panem Kazanowa".

„Monseigneur".

Odprawionego poiedynku Imci Pana Branickiego Podstolego koronnego z Imcią Panem Kazanowa, włochem, następuiące są przyczyny y okoliczności.

Dnia 4. Curr. podczas komedyi Polskiej będący Imci Podstoli nieco podpity, przyszedł do Pana Kazanowa dyskuruiącego z pewną Włoszką, prosił go żeby mu przy niey ustąpił mieysca, y gdzieindziey się oddalił; uczynił tak bez żadney sprzeczki Włoch y poszedłszy na inne mieysce z drugą Włoszką rozmawiał, którego postrzegłszy Imci Pan Branicki, poszedł wnet do niego, rozkazuyąc mu, żeby się od tei Damy oddalił; a lubo Włoch z wielkim respektem to wykonał,

usłyszał iednak przy odeyściu swoim kilka słów mniey przystoynych od Imci Pana Podstolego. Nazaiutrz to iest dnia 5. Pan Kazanowa napisał bilet do Imci Pana Podstolego, w którym wyraził: że ieżeli Imci Pan Podstoli pamięta, iaką mu dnia wczorayszego uczynił krzywdę, tedy spodziewa się, że mu nie ubliży taką dać satysfakcyę, któraby mogła honor jego ocalić, ieżeli zaś niepamięta, tedy żadney niepragnie satysfakcyi.

Ten bilet odebrawszy Imci Pan Podstoli, nikomu tak o nim iako o przedsięwzięciu swoim nie uczynił wzmianki. Zaprosił potem do siebie na obiad Imci Pana Podkomorzego Chełmińskiego Czapskiego, który iako Generał Adjutant Jego K. Mci tego dnia był w służbie królewskiey; po którym skończonym obligował go, żeby z Nim na spacer do Woli wyiechał, zezwolił na to Imci Pan Czapski, pod tą kondycyą, żeby niebawiąc mógł do Zamku powrócić na służbę królewską. Gdy tedy iechali w karecie y przeieżdżali przed stancyą Pana Kazanowa, tam stanęli, a Imci Pan Podstoli posłał człowieka swego, prosząc pomienionego Włocha, żeby z niemi iechał, który bez sekundanta wsiadł z niemi do karety, i tak ku Woli spieszyli. W tey podróży Imci Pan Podstoli opowiedział Imci Panu Podkomorzemu, że z tym Włochem na poiedynek iedzie, y prosi go żeby mu był sekundantem. Mocno się temu zdziwił Imci Pan Czapski, y iak tylko mógł perswadował, żeby tego nie czynił, osobliwie przekładaiąc, że nie wie Imci Pan Podstoli, z kim ma mieć akcyę, że może to bydź podłego urodzenia człowiek, lub iaki infamis, albo też iaki dystyngwowany woiażujący kawaler, a przeto lubo by mu się y szczęśliwie powiódł ten poiedynek, tedy albo niebyłby z honorem iego, albo ściągnąłby iakową dla niego niepomyślność. Nic na te wszystkie remonstracye nieuważał Imci Pan Podstoli; a I. P. Czapski począł potem Włochowi perswadować, że go ten poiedynek, jakimkolwiek odprawi się losem, nieszczęśliwym uczyni: że Król Imc wielce na to będzie sensibilis, że z tak dystyngwowanym Panem pod bokiem królewskim experymentować waży się. Nic na to Włoch nie rzekł, tylko że on nie koniecznie tym sposobem szuka dla siebie satysfakcyi.

W tym przyiechali do Woli, a tam wysiadłszy z karety, udali się do ogrodu do jedney Altany, gdzie I. P. Podstoli prosił I. P. Podkomorzego, żeby pistolety nabił, zaklinaiąc go na honor y poczciwość, żeby to uczynił. Tu znowu I. P. Czapski powtarza swoie perswazye, y supplikuie żeby J. P. Podstoli się nie azardował. Ale żadną miarą nie mógł rezolucyi Iego odmienić. A gdy pistolety iuż nabite były, oddał z nich ieden J. P. Podstoli Włochowi, a drugi wziął sobie, i o pięć kroków tylko od siebie stanęli. Rzucił się w tym do nóg Imci Panu Podstolemu Imci Pan Podkomorzy, prosząc, żeby rezolucyę swoią odmienił, i oświadczając się że on za niego z Włochem strzelać się będzie.

Lecz I. P. Podstoli nieodmienny w przedsięwzięciu swoim dobył wprzód kieski z 200 dukatami, daiąc ią Włochowi, a to żeby miał na drogę, ieżeli by go zabił; nieprzyiął tey offerty Kazanowa, oświadczaiąc się że znaydzie tyle, ile mu potrzeba będzie, oraz dziękuiąc za tę wspaniałość Pańską. W tym I P. Podstoli kazał mu do siebie strzelić, który rzekłszy, iż ponieważ I. P. Podstoli innym sposobem dać nie chce satysfakcyi tedy iey tym sposobem musi dla siebie szukać, strzelił do tegoż I. P. Podstolego i trafił go w piersi tak, że kula na wylot przeszła. W tym razie rzekł postrzelony: raniony iestem; a Imci Pan Czapski zawołał na niego, żeby duch w sobie zatrzymawszy, czymprędzey strzelał; wystrzelił tedy y trafił Włocha w lewą rękę, między palce y mocno ranił. Po tym wystrzeleniu I. P. Podkomorzy oświadczył rezolucyę że (w tęgi łep) strzeli Włochowi, ale Imci P. Podstoli obligował go, żeby mu dał pokóy, ile że się po kawalersku sprawił. A tak I. P. Czapski pod yedne ramie, a Kazanowa pod drugie wziąwszy Imci Pana Podstolego, zaprowadzili do Austeryi, y czymprędzej po Felczerów posłano i Dworowi raport uczyniono: a I. P. Podstoli kazał Włochowi, żeby prędzey radził o sobie y schronił się, który wyszedłszy z Austeryi postrzegł chłopa iadącego z słomą do Warszowy, któremu dawszy czerwony złoty wzięty był na wóz y do Warszawy zawieziony. Wysiadł był z tey podwody przed pałacem Książ. Imci Czartoryskiego Gener. Ziem Podols., chcąc iść do niego z iustyfikacyą, lecz gdy spotkawszy na dziedzińcu tegoż pałacu Francuza pewnego przyiaciela swego, począł mu relacyę czynić pojedynku odprawionego, ten mu doradził, żeby czymprędzey uchodził do klasztoru OO. Reformatów, co on wnet wykonał. Skoro tylko w Warszawie usłyszano o fatalnym przypadku I. P. Podstolego, wielka liczba Panów y różnej kondycyi ludzi do Woli się udali, sprowadzeni Doktorowie y Felczerowie rany opatrzyli y krew zastanowili, a wieczorem samym dla uniknięcia tłumu ludzi sprowadzony był tenże I. P. Podstoli do pałacu Książęcia I. Podkomorzego koron. gdzie dotąd leży.

Między innemi przybywaiącemi do Woli dla nawidzenia I. P. Podstolego przyiechał też był I. P. Byszewski Pułkownik ułanów królewskich (których Generałem iest I. P. Podstoli) osobliwszy iego przyiaciel, mocno napity; ten wszedłszy do Izby, gdzie raniony leżał, oświadczył nad nim swoią kondolencyą, a potym przytomnego tam pytał Doktora, ieżeli I. P. Podstoli zdrów będzie, który gdy mu odpowiedział, że wiedzieć tego nie może, dał mu policzek y kilka razy kułakiem w kark uderzył; a potym do przytomnego tam Książęcia Imci Podkomorzego koron. z niepohamowaną pasyą obróciwszy się mówił: że tylko cudzoziemców sprowadzaią, którzy krew ich własną potym przelewaią, a szlachtę w żadney konsyderacyi niemaią, y inne tym podobne wynurzywszy sentymenta swoye wsiadł z pospiechem na konia, y udał się czymprędzey do Rezydencyi Kawalera

Tomatis, supponując, że z iego instynktu ten odprawił się poiedynek, albowiem przed nieiakim czasem tego kawalera I. P. Podstoli z przyczyny komedyantki iedney nazwiskiem Gatai w gębę był uderzył. A tam wszedłszy do pokoiu zastał Książęcia Imci Strażnika koron., Imci Pana Moszyńskiego Stolnika koron. kawalera Tomatis, y kilkunastu Włochów probuiących Ballety na Operę. Zmięszał się nieco I. P. Byszewski postrzegłszy Książęcia Imci Strażnika do którego rzekł: krzywdę mi Wasza Xiążęcia Mość czynisz; a potym: wypyiemy z sobą Mości Xiąże butelkę szampańskiego wina. Co do pierwszego nie mógł go Xiąże Imci zrozumieć; co zaś do drugiego, rzekł mu: że go w tym przeprasza, że w cudzym domie pić z nim nie może, ale prosił go do siebie, gdzie nietylko iedną butelkę z nim wypić, ale choćby się y upić gotowym się oświadczył. W tym I. P. Byszewski zdaiąc się niby przestawać na perswazyi Xiążęcia Imci, wyiechał z tamtąd, a Xiążę Imć rozumieiąc, że do niego na wino iedzie poiechał za nim. Lecz postrzegłszy, że I. P. Byszewski nazad powraca do Rezydencyi kawalera Tomatisa, y on też kazał tam nawracać, domyślaiąc się że on iakoweś zamysły ma tam wykonać.

Skoro tylko I. P. Byszewski wszedł powtórnie do pokoiu kawalera Tomatisa, strzelił do niego z pistoletu, który widząc zmierzaiącego do siebie, w tym punkcie uchylił się był do ziemi, a tak chybionym został. Wszedł w tym do tegoż pokoiu Xiąże Imć Strażnik, Włochy porwali się do szpad, a Imć Pan Stolnik koronny z tyłu go porwawszy za drzwi wyprowadził, ale że drzwi za nim niezamknęli, wpadł powtórnie z większą furyą do pokoiu, y Imci Pana Stolnika chcącego go iako przedtym z pokoiu wyprowadzić, w twarz szablą ciął szkaradnie, tak że prócz znacznego rozcięcia twarzy zemby przednie wierzchnie wyciął. Rzucili się na inwazora Włochy z szpadami, y gdy na niego ze wszech stron nacierać zaczęli, on widząc się w iawnym niebezpieczeństwie dobył drugiego pistoletu, y wziąwszy go w lewą rękę (w prawey albowiem maiąc szablę odpór dawał nacieraiącym) przyłożył go do piersi Xiążęciu Imci Strażnikowi, oświadczaiąc być rezolwowanym zabić go, ieżeli by Xiążę dopuścił, aby mu się tam stać miała iakowa krzywda. Po tym komplemencie Xiąże Imć perswazyą swoią Włochów nacieraiących uspokoiwszy, sprowadził go aż na dół do konia, na którego wsiadłszy, poiechał do stancyi, gdzie wziąwszy co mógł na prędce pieniędzy, uszedł na Bielany do klasztoru OO. Kamedułów, a tam przenocowawszy, nazaiutrz rano uiechał z tamtąd, za którym tegoż dnia dwieście ludzi w pogoń poszło, z rozkazem, ażeby go czyli żywego czyli umarłego, iak zmogą dostać, tu sprowadzili. Lecz dotąd ieszcze żadney o nim, gdzie się obraca pewności nie ma, to tylko spargitur, że przez Zakroczym ku granicy Pruskiey zmierzał.

Dnia 7. Curren Imci Panu Podstolemu koron. operacyę czyniono, y od rany, którą weszła, aż do rany, którą wyszła kula brzuch rozpruto; po którey to operacyi Doktorowie oznaczyli, że w takim yest stanie, z którego się wykurować może. Kawaler Tomatis upraszał Nayiaśnieyszego Pana, ażeby dla bezpieczeństwa osoby Jego w Rezydencyi yego straż przydana była, na co król Imć zezwolił.

Warszawa d. 10. Mart. 1766 a.

„Voluntas mea suprema lex". „Sic volo sic jubeo", są to dewizy umysłów, alkoholizmem zamroczonych. Egoizm, samowola, rządy absolutne, sponiewieranie przedajnością i przekupstwem konstytucyjnych urządzeń, wszystko to razem wzięte powstało na łonie alkoholizmu. Dzisiaj wszędzie tam, gdzie się wybory odbywają, płynie potokiem wódka i wino, a wraz z niemi demoralizacja i upodlenie.

(C d. n.) *Dr. Benedykt Dybowski.*

Z pism i książek.

Nałkowski Wacław: Ziemia i człowiek, szkice i studja geograficzne. Warszawa. 1901.

W ślicznie napisanych szkicach geograficznych daje Nałkowski przykład bodaj po raz pierwszy od czasów Pola Wincentego, że by przedmiot był interesujący, a nawet ogólnie zrozumiały i ponętny, nie musi być koniecznie literackim lub historycznym. Kilka szkiców poświęcił Nałkowski określeniu istoty geografji i metodzie nauczania. Pomijając wysoce polemiczny i namiętny charakter owych ustępów, są one w zasadzie bardzo pożyteczne, a to, co stanowi ich niewątpliwą ujmę, tzn. ich namiętny ton czyni lekturę bardziej ponętną. Następne szkice należą do wszelkich dziedzin geografji, co znamionuje Nałkowskiego wprawdzie nie jako badacza, lecz jako prawdziwie wybitnego popularyzatora tej zgoła u nas nie popularnej wiedzy. Trzy szkice z dziedziny historji geografji odsłaniają nam, co prawda, fragmentarycznie—wybitne na polu geografji polskie postacie Śniadeckiego Jana, Kołłątaja i Hubego, inne wyjaśniają geograficznie historyczną rolę morza Śródziemnego, dorzecza Nilowego i Afganistanu, z których zwłaszcza pierwszy szkic jest prawdziwie świetny, następne budzą żywy interes z powodu bieżących zawikłań politycznych. Kilka innych szkiców poświęcił Nałkowski obrazom geograficznym typowych krain; Islandji, kraju lodowego, Abissynji, alpejskiego kraju podzwrotnikowego i Dżungarji, krainy stepowej; w tych opisach znać wyraźnie wpływ nierównomiernie użytych źródeł — najlepiej wypadł obraz Islandji, ale i w tych i w innych szkicach czuć bardzo brak mapek orjentacyjnych dla licznych szczegółów topograficznych, które autor we wnioskowanie geograficzne wprowadza.

W całości zbiór tych szkiców geograficznych zawiera tak bogaty i tak przystępnie podany materjał naukowy, że spodziewać się i życzyć należy tej interesującej książce jak największej poczytności.

Dr. E. Romer.

Z drukarni W. Szyjkowskiego wów, ul. Kopernika 5.